

**Respondent: Kobieta ur. w roku 1926, Daniec**

**Badacz [B]: Połosprawiejcie mi bardzo proszę, bo Pani jest z rocznika 1926. Co pamiętacie z przedwojnia. Bo mieszkaliście w Dańcu cały czas. W tej chałpie?**

Respondent [R]: Ni, joł tu potyn przisła do chłopca. Joł miynskała na ulicy ku Dębskiej Kuźni. Jak się mam pochwalić to joł pochozą z rodziny, gdzie nołs było 10. Ale mama dwa razy się wydała. Pirsy mąż je umar, on był taki handlarz, on takie motorki, auta, abo co tam... I on jeździł. Łon masarżom sykowoł tołwór. On wiedziol gdzie są śwnie na sprzedaż abo bydło abo co. I łon dostol zapalenie płuc. I no wycie, nie był w Łopolu, yno musiało być go stać, ze był w szpitalu we Wrocławiu. Ale on im tam nie wyzdorwiol. Umarł ta. Oni go sprowadzili w taki Metalsarg, wycie. Normalni Sarg und noch eine Metalsarg drauf. I wycie jak to było. Troje dzieci, nołmłodse z tego małżeństwa miało 6 tygodni. No mama miała załamanie takie ni. No i potyn nie za tydzień, za miesiąc, yno... Piyrwej chłopcy tez tak... A mój łojciec pochodził – nie wiem sie wycie – my tu mieli takie przetwórstwo, Gemüsefabrik. No das war eine Mühle i mój papa tam stąd pochodził. No a mama była tez takol kobiety, jako ta pejdzieć. Pirsy mąż Schulz. A ize łon był taki niezwykły taki chłop, ize też. I to interesowali się za mamą. No i... A na gospodarce dzieci, to nie tak jak dzisiaj mechanizacja, yno wycie jak to były konie. I mieli wesele. I to z tego drugiego małżeństwa nołs było 7. Ale to musa powiedzieć, że u nas nie było ize to były inne dzieci. My nawet, my dopiero wiejdzieli dopiero jak poczta przysła o tych starszych siostrów. Bo joł potyn była chnet ta nałmodsa. Potyn był jescy brat za mna. „Mama, aber warum heißen die Schwester Schulz?” To mama potyn nu dopiero rozpejdziła co wie das vor sich hin. Ale my nigdy, my byli jedna rodzina. Tak, no to może we wsi każdy potwierdzić. U nołs była miłość, zgoda. Ja, naprawde. Ale dużo wycie jak tak i niezgody je w rodzinie, to dużo sa bych pejdziła, rodzice winni. Nie mogą dzieci wyróżniać. Jedne sa lepsze, jedne gorse. Wszyscy gehen alle in ein Topf. No abo my nie mogli miedzy sobą się kłócić. Albo ubliżyć jedyn drugiemu. Jak dzieci. I to nam nie było wolno. Musieli my iść, musieli my go wziąć umarmen müssten wir ihn, versprechen, dass wir das nicht mehr machen werden. No i tak było całe nase zycie.

**B: I to też żeście cał życie zgodnie żyli.**

R: Nie wia, choćby we wiosce tu, sie ktoś ta mo na mnie ta jakieś, coś. No i kazdymu moga w łocy wejrzeć also das ich mich loben tue. Ale te rzeczywistość. I tak we publiczności musa pejdzieć żech je szanowano. Joł widza. Ida potyn do kościoła. Kans nie moga spacyjrować boch je tez już ejch je kulawa i krziz mnie bardzo boli. Tak żech je zdrową, yno krziz. Ale jak się spotkomy to yno „Pani Jaksy jako wu idzie?” Joł pado „Tak jak widzicie”.

**B: Jakie obowiązki miały dzieci przed wojną?**

Każdy miol swoja działka. Każdy. I moje dzieci tu tak samo. Każdy wiedziol co je jego obowiązkiem i to musi być spełnione, a jak nie było spełnione. „Bitte, nachholen alles”. Nie było uwzględnieniol takieygo. „Ło jezu to je za ciynsko, to je za kans”. Wszyscy wyrośli, zołdnymu, troje mu dzieci, zołdnymu nic nie brakuje. Wszyscy zdrowo urośli. No a moje dzieci. Joł to z dumy wyniosła. Siostra

je moja, już też nie żyje. Joł z całej rodziny sama żyje. I siostra moja to był obowiązek węglu nanieś a drzewa. Mama rano stanęła chciała łognia zrobić, nie ma drzewa, węglu. „Raus z łozka, raus, hast du deine Arbeit gemacht”. Potyn, ale to tak żarty, potyn mama już była staro. A ta siostra była w domu. Ta też była gospodarka, ale pola mańskoł jak tu. I potyn była robota od mamy. Bo już nie umiała robić tak jak ci młodzi. To łona się musiała też starać, żeby drzewa przyniś, scypków, wycie. A potyn jak my ta niekiedy wszyscy do kupy byli. „Ale tera te dni, no mama się zapomniała i nie przyniosła drzewa, a i węgłoł, ale joł się tera odwdzięczyła” i to potyn było śmiechu z tego, ni

**B: Tyn wasz ojciec się zajmował potyn cy?**

On był rolnik. Tyn S., to już nie było. Bo trzi dziółchy były z tego małżeństwa. A u nołs najpierw, a później się urodziły trzi dziłchy, to już było 6, a siódmy był synek. No a mój vater też do karczmy szoł. A tak byli po znajomości i ta karczmarka przisła do mojej mamy. A potyn tyn syn się urodził. No papa z uciechy też do karczmy i wszystkich poczęstować, bo w końcu ten syn się urodził. I ten karcmorz „No to ida z tobą przekonać się się to richtig prołwda, nie wierza ci”. Ale jak papa go przikludził, a zaczął zołgłówek łodwijać. „To już wia, a teraz już ci wierza”.

**B: To potyn wyście się urodziyli?**

R: Potyn jescy jedyn syn, też podł we... je in Holand beerdigt. Jołzyl. A potyn joł się urodziła, potyn nołmłodszy Herbert. A wczas umar. Łon ślejcioł jak to su Futtertisch, wycie co to jest Futtertisch. Ze góra na siano, a potyn uto trza nosić z daleka, to się ścipało, to się ścipało na złób prosto. I jak były te hojgerblejzy, to łone te siano nadmuchi na góra. Ale nie były wypełnione gdzie tak ta bocne, wsandzie. I to łon włoł ta porządek zrobić na górze. Nie zjechoł łon na ten Futtertisch i złamoł się łobojcyk. I łon się musioł a to już łon umarł im Jahre 1988. A mój chłop 1989. I to wycie można te lekarzy nie były tak daleko. Łoni nie uznali łoni go yno lecyli na obojcyk, a w rzeczywistości łon się musioł uszkodzić płuca. I to potyn na te płuca umar. Tyn nołmłodszy był. Łon był vno sprawny, łon był młodszy, joł była 1926, a łon był 1930.

**B: 1926 rocznik. Poiwiydzcie mi jako to potyn było w szkole. Wyście chodzili tukej do szkoły?**

R: Tukej w Dańcu. Zeugnis jescy wu mogą pokołać. Byście widzieli z tego świadectwo sehr gut, sehr gut, gut, gut.

**B: A jak zejście tukej szkoła skończyli, to potyn nie sło dalej iść?**

R: No słuchajcie. Nauczyciele moi pejdzieli łojcu co by mnie posłoł na szkoła. Już był cas wojenny. Joł wysła ze szkoły 1941. I mama sy mna jechała. Bo przewaźnie te mamy. Tak choby mój chłop. Joł wszystko załatwiała, bo łon musioł patrzeć gospodarki, a yno pole, a bez mechanizację. I mama sy mną jechała do Łopoloł, wojna była. I tych nauczycieli też brachowało. A jak študynty, abo jak się ucyli, to każdy swoich ta, wiyce, znajomych. Tak to było i je. I joł się tu nie dostała. Ale joł mogła iś do Technik bei Kattowitz. I taky coś mama pejdziła „So was kommt nicht in Frage” wycie młodziez tak wysłać, a to yno sło przyjechać. Bo to ani nie tak daleko, ale to yno pociągiem, potyn zaś musioł ktoś przyjechać. A moja kuzynka sła na to technikum. Ta z tej fabryki, ta, my były jednako stare. A moja mama mi nie pozwoliła. Teraz zech miała siostry. Jedna się wziona masarza w Groszowicach. Jedna się wydała do restauracji do Walidróg. Tera je Myślwiska. Ale to wy i tak

nie znoście. I to teraz się mną targowali dzie mu iś. A to jescy tak nie było że każdy się jakiś zawód nauczył, albo co. A ta siostra co w tej restauracji, to była najstarsza, Elisabet. To ona była dwa lata in Trebnitz u siostrów. Tak się tam kształciła. Ale ona potrafiła, się to było szryftlich, i się nauczyła i syła jak było potrzeba chnet do końca życia. Ile to. Jak restauracja była, to nie miała czasu do sycioł. Ale jak... A joł. Ich hab dann gearbeitet in einer Gemeindeverwaltung. I tyn Chef ta, bo też nie było ludzi tak do robty. I tyn sief mnie wysłał Schreibmaschine und Stenografie. Joł się uczyła Schreibmaschine und Stenografie. Ale co. Przislą wojna. Das war... fing an 1939 bis 1945, no i meine Karriere war aus. Bo joł była yno deutsch. Ja a potyn było wszystko po polsku. No i w końcu potyn. A tyn chłop z tej restauracji łod tej Elisabet. Wziyni go jako kapitalista also wir haben über sie immer gesagt. Ize boagty je. Ize bogaty. [15:42] Aber anderer Ausdruck ist dazu. I haben sie ihn interniert, die Russen haben ihn interniert – to było... und war in Sibirien

**B: W 1945?**

R: Ja, jak Rus wlołz.

**B: I przised nazoid?**

R: Dwa lata tam był był, a potyn już nic. A to był wielki a statecny chłop. Łona się potyn się dowiedziała łod kolegów, co co wrócili. Jedn był in Deutschland, a jedyn był tu in... po blisku, nie ta daleko. Tyn prziwioł i pierścioneł od tego chłopca. Łon mioł durch, jakoś tak pilnowoł. Co by Ruse mu tego nie porwały. I łon jak taki słaby był, to łon pedzioł. „Nimm den Ring, gib ihn meiner Frau” a potyn doł znać. Ani pocta jesły nie sła, ani nic. Łon przez kogoś doł znać, żeby ta siostra ta zajechała. A łona nie wiejdziała po co. Łona ta do niego zajechała. A ten takoł wiadomość, że łon był przy śmierci i ten Ring jej prziwioł i wszystko. Joł to radza, a mie sie skóra ściagoł na głowie. I jechała, musiała jechać bez taki las daleko. To pedziała, łona jechała na ty rowerze a głośno płakała az do dum przijejechała. Czwooro dzieci, jedna była 11 miesięcy, a ta nołstarsza 7 lołt. 4 dziolski. I też restauracja 12 hektarów pola do tego. Nołprzód byli też jak piyrwej na gospodarstwach parobki, dziywki ni, to byli tak, pejdzili, a łoni nigdy tak nie pejdzili parobek ani nic. Paul jedyn był und Kejty. Paul hat er geheissen und sie war Kejte. Tak było po ludzku tak. Nie iże byli traktowani iże inacej. No a jako to dosło iże łoni się łozesli. Jak było te Rusy. Der Russe rückt immer näher. Wer kann, soll vor der Front flüchten.

No u niego w restauracji było połno niemieckiego wojska. A moja siostra go prosiła na litość boską że moł śniymi jechać. Da hat er bloß gesagt: „Else, wie kann ich das Haus hier zurücklassen, wenn im Hause voll fremde Leute sind, Soldaten und alles? Wenn z. B. wenn’s gefährlich sein sollte, dann komm ich nach“ und ihr mit dem Kuciel hatte die Kinder verpackt schön alles zum Essen, vertvolles Besteck aus dem... Man wußte ja nie, wie sich dann ausarten wird, nicht? - der Krieg und der... Na und sie ist losgefahren mit großem Trauer, dass er zurückblieb. „Sei beruhigt also wenn ich sehen werde, also ich komme euch nach“.

**B: A dzie łona posła?**

R: I my i łon jak potyn te wojsko też posło, bo front się zbliżoł, to łon też chcioł potyn przejść. Da waren alle Brücken auf der Oder gesprengt. Er konnte nicht mehr über die Oder. No, da blieb er

hier, da haben sie...hier haben sie ihn interniert und eine Schwester von ihm, in Tarnau, das Haus steht heute noch und die Gastwirtschaft und hier in Schulenburg, in Walidrogi da steht auch das Haus, bloß das haben jetzt andere übernommen so, wie das da stand, so steht das heute und dort die beiden Schwester in Tarnau, P. haben sie geheissen, da ist auch eine große Gastwirtschaft und die auch das ging...die konnten... heute haben die Leute nicht mehr so eine Vorstellung, aber damals, wie kann ich Hab und Gut verlassen und ins Ungewisse reisen, nicht? Und die sind hier zurückgeblieben, da den Mann von der Schwester, Piechota, haben sie auch zivil nach Russland genommen aber er kam zurück. Seine Mutter hat noch gelebt, da wo er nach Hause kam, da haben sie den Piechota nicht erkannt: so abgemagert, bloß Haut und Knochen. Aber er hat auch nicht mehr zu lange gelebt. Er ist auch, hier gestorben, aber kam wenigstens nach Hause. Und dann ist die Familie ausgewandert, mit der Tochter, also wenn Feiertage sind, dann stehen wir im Briefverkehr. Edith hat sie geheissen. No, und jetzt blieb die Schwester hier alleine. Dann haben die Russen, wo gab's früher ein Baderaum, dort waren 11 Fremdenzimmer und ein Baderaum, da, wo die Russen dort gehaust haben. Alles kurz und klein geschlagen, Fenster ausgeschlagen, alles, wszystko, alles kaputt. Die ganzen Möbeln, alles, was drinne war. Jetzt sind wir im Juni von der Flucht zurück, jetzt, wie erkläre ich, wie es kam, dass wir zusammen kamen. Wir sind auch geflüchtet, die Eltern und...

**B: A gdzieście flichtowali?**

R: Wir sind geflüchtet und es waren solche Wege, also für die... für die Treck, die Trecks... wenn die Flüchtlinge, dann haben sie gesagt, das ist ein Treck. Da sind wir gefahren von Oppeln, Falkenberg, Grottkau, nicht?

**B: Z cugy?**

R: Mit Pferdegespann, mit Pferden, Wagen. Und in Grottkau... und Schnee ist damals gefallen. No, und wir dachten, ach das ist bloß vorübergehend und die Deutschen haben uns auch beschwingt, die haben auch nie die Wahrheit gesagt. Die haben die Leute nicht aufgeklärt. Und wir dachten, die Russen gehen vorbei, man hat keine Ahnung gehabt, wie das aussieht und da haben wir dort in Grottkau, Schwarzengrund hat der Ort geheissen, und da sitzen wir im Fenster, ich hätte das nicht erkannt, aber wir die denn... ich war auch noch jung, aber mein Papa: „ Das ist die Else, da ist die Else, er hat die Pferde erkannt und so, aber alles war mit Plauen, so da wurde... wie soll man sagen, der Wagen wurde verdeckt mit einer Plau. Er hat die Pferde erkannt und da ist der Papa gleich hinterher und so sind wir zusammengekommen. Jetzt sind wir... und meine Schwester zu Hause, bei Golsch, haben vier Kühe gekalbt, frisch gekalbte Kühe – haben Sie Ahnung von Wirtschaft und so? – die hat bloß Toni, Antonia hat sie geheissen, die Kühe gekalbt, wer wird sie ausmelken oder die Kälbchen und das alles?... und wir dachten bloß, dass es vorübergehend ist und wir fahren wieder zurück nach Hause. Am 24. oder 25. Januar ist Oppeln gefallen, da haben wir in den Nachrichten gehört, jetzt ist vorbei, wenn die Russen schon in Dings sind, nicht? Da sind wir weiter getreckt bis nach Frankenstein, frage ich, wie das polnische ist... Frankenstein [dziś: Ząbkowice Śląskie]... weiss nicht, wie das jetzt polnisch, wie das heißt... Und dort war in

Frankenstein, da haben wir in einem Gut gewohnt, aber sehen Sie, da waren auch die also der Sohn war auch im Kriege und das war ein kleines Gut – polnisch sagt man „Gut“ – taki majontek und da hat sie dort mit Ausländern gearbeitet, aber schon eine ältere Frau und... die Söhne auch im Kriege, da haben dort gearbeitet, haben wir gewohnt 6 Wochen, bei der Frau dort. Und wir dachten immer, das wird sich mittlerweile alles beruhigen und wir können wieder nach Hause zurück. Dann die Russen haben wieder ein Vorstoß gemacht und von Neiße aus da hat man gehört, wie die Kanonen geballert haben. Und da kam wieder ein Aufruf, also weiter trecken, also nicht bleiben, der Russe nähern sich, der Front nähert sich, da sind wir weiter gefahren bis Glatz – der Ort hat geheissen Roschwitz, da waren wir wieder 6 Wochen. Und jetzt ging's dem Ende zu. Jetzt haben sie uns wieder geheissen, wir sollen wieder weiter - aber da muss ich Ihnen noch was noch von Frankenstein erzählen. Meine Schwester, die Fleischerei hatte in Groschowitz, die hatte auch 3 Mädchen – 3 Kinder und eine Schwester von ihrem Mann hatte eine Weinstube in Frankenstein. Und mein Vater, wir haben nur so 1 Km von der Stadt gewohnt, und mein Vater, was sollte er machen, da ist er spazierengegangen, er wusste, dass dort eine Schwester vom Schwiegersohn ist. Und er geht durch die Straße, nu eine Weinstube, blieb er stehen, beobachtet das, auf einmal stehen die Kinder im Fenster und rufen: „Opa! Opa!“ und so sind wir wieder mit der zweiten Schwester zusammengekommen.

**B: A to mieliście Glück.**

R: Ja. No. Und da ist sie mit uns dann weiter getreckt, wo es wieder gefährlich war, da ist sie mit den 3 Kindern auch mit uns weiter gefahren. Und eine zweite Schwester war auch in Schulenburg. Die hat einen Bahnbeamten gehabt, die hatte bloß 1 Kind, die lebt noch – die Bärbel. Die ist zusammen geflüchtet mit der Schwester von der Gastwirtschaft. Gotz haben sie geheissen. No, da war fast die ganze Familie, haben wir zusammengefunden, nicht? Jetzt wir werden vielleicht durch Tschechien nach Bayern gekommen, denn so ging die Straße für die Flüchtlinge da, also da war... nicht? Aber was für eine Ordnung war. Wir haben überall Lebensmittelkarten bekommen, Futter für die Pferde unterwegs also organisiert war alles super. Aber von der Schwester, die von der Gastwirtschaft, waren zwei prämierten Stuten und die haben unterwegs gefohlt und jetzt – wissen Sie, was das ist gefohlt? – haben kleine Pferde zur Welt gebracht. Und... jetzt konnte man mit so einer Stute nicht gleich wieder weiter fahren, braucht... Ruhe gebraucht... und da, wo wir in Roschwitz waren, hat die zweite Stute gefohlt, mussten wir wieder abwarten, denn wir sollten eigentlich bis durch Tschechien nach Bayern trecken. Und jetzt haben sie wieder... wieder ein Aufruf also der... die Front liegt immer näher, da hat man immer die Gänsehaut gehabt, wenn man mehr gehört hat. Und wir dachten... die haben immer versprochen, die Deutschen, also sie werden die Russen zurückschlagen und, und so weiter, und so weiter. Und wir, jeder so, wie heute die Leute alles glauben, so haben wir auch geglaubt. Und nun, da trecken wir. Eine von Schulenburg, auch aus dem Ort, wo die Schwestern zwei waren, von der einen war das die Nachbarin Rosa Kutz – die war eine Schwester von ihr verheiratet, 1 Km von der tschechischen Grenze. Und da haben wir dort bei den Schwiegereltern Quartier genommen. Aber nicht alle auf einmal, bloß bei

verschiedenen Familien. Die Rosa und die Schwester von ihr waren dort und wir, die... also die Schwester mit den 3 Kindern, ich und die Toni waren wir dort in Schnellau. Jetzt... und das war auch so von der Hauptstraße, so wie ist die Straße von Oppeln, nicht? Die Hauptstraße geht, einmal ist das Nummer 4, einmal 22 und 4 ist das. Und... da gingen die Soldaten, ein heißer Tag war und haben wir gesehen Rücksack am so... schwach, bestaubt. Und meine Schwester, Lucja hat sie geheissen, die ist ja dann nach Deutschland geflüchtet, da sagt sie: „Du komm, wir gehen mal an die Kreuzung, ob dort nicht auch unsere Brüder sind, nicht? Und da war 1 Kilometer vielleicht oder gar nicht... und wir sind da gekommen, man hätte nicht mal die Soldaten kennengelernt, denn die waren ganz bestaubt, geschwitzt und so. Auf einmal kommt an uns ein Soldat ran, da sagt er: „Was macht ihr hier?“ Da war das ein Nachbar von unserem Elternhaus, ein Nachbar, Theodor hat er geheissen. Und da sagten wir: „Theodor, schmeiss doch das alles in die Eck... und durch das Dorf“, das Dorf hieß Schnellau und der Fluß auch Schnellau. „Ach, das kann ich doch nicht, früher war ja, wenn du geflüchtet bist vom Militär, dann haben sie ihn erschossen. Und da sagten wir: „Wir sind hier nicht weit und meine Mama, die hat ja Sachen von den Brüdern, wir werden dich einkleidern, zivil und da hat er sich verführen lassen, haben wir das Gewehr, alles in das Wasser, in das Schnellau reingeschmissen und die meine Mama hat ihn zivil angezogen. No, jetzt haben uns die Russen erreicht, vielleicht nach 2 Tagen und da haben wir immer gesagt, der Theodor ist der Mann von meiner Schwester, die die 3 Kinder hat. Du, wenn die Russen kommen, was heißt das, ein junger Mann? – das wird gleich auffällig. Und da haben wir immer gesagt, das ist der Mann, er ist krank, magenkrank, und, wie wir uns dort verständigen konnten und da haben sie uns ihn gelassen.

**B: Ja, ostawili go?**

R: Ja, jetzt sind wir... waren wir 2 Tage dort und meine Mama sagte: „Nun, der Krieg ist aus“. Ach, und wenn wir dann sind in Richtung Schnellau gefahren und die Flüchtlinge kamen von Tchechien wieder, auch mit den... da haben wir gesagt: „Leute, wo fahrt ihr dort hin? Dort ist Mord und Todschatz, die werden euch dort den Rest berauben, die werden euch totschiagen!“ Und wissen Sie, wie es dort ausgesehen hat? Hier ging das Militär in die Gefangenschaft, hier sind die Flüchtlinge zurückgekommen und wie im Gebirge, hier war die Straße und jetzt hoch und dort hat sich noch das SS festgesetzt und hat dort Schüsse abgegeben und die Pferde, da sind die Leute mit den Wagen die Böschung runtergepurzelt so, Tote, Verletzte, das auch ... tote Pferde. Dann waren die Russen schon da, da haben sie Leute gesucht, die das sollten in Ordnung bringen. Und da war mein jüngster Bruder, der war 15 Jahre alt, da haben sie meinen Vater und den Bruder auch mitgenommen ... Och, da gab's Tränen und so, aber mein Vater war mit und da hatte zugesehen, Herbert hat er geheissen der jüngste, „Herbert... Herbert, wenn irgendeine Gelegenheit ist, weg von hier, denn die nehmen dich mit“. Und da kamen sie wieder dort, wo wir gewohnt haben. Und jetzt waren wir vielleicht 2 – 3 Tage dort und da sagten die Eltern: „Was, wenn wir hier den Leuten am Halse sitzen?“ Wenn der Krieg aus ist, dann fahren wir nach Hause. Und wir sind aus dem Dorf rausgekommen, da war es eine große Wiese, dort haben die Russen die Pferde

geweidet. Ein Russe kam von dort, hat gesehen, ein Gespann, und der Papa hatte sehr schöne Pferde, ein Fuchs und einen Rappen – wissen Sie, was ein Rappe ist? – Ein Rappe ist ein schwarzes Pferd und der Fuchs wie ein Fuchs Farbe, aber so´ne Pferde so... – wissen Sie. Da kam er, den Fuchs hat er uns abgenommen, bloß ein Messer genommen, die Leine abgeschnitten und hat uns von der Weide ein Pferd gebracht – so eins haben Sie noch nicht gesehen, bestimmt – nichts, bloß ein Knochengerüst mit Haut überzogen. Das erste Mal im Leben hab ich gesehen, wie mein Veter bitterlich geweint hat. Jetzt im Gebirge, wie sollten wir na... wie... wie sollten wir nach Hause fahren mit solchen Pferden? Das eine war stabil aber das andere pff – keine Kraft hat das Pferd gehabt. No, jetzt kamen wir dort aus dem Ort raus, Dings war, jetzt weiss ich nicht... die Russen hatten dort ein... so wie eine Kontrollstelle. Wir mussten, haben sie uns gefragt wo wir fahren, was wir... und so weiter... No und jetzt haben sie wieder auf den Theodor, den jungen Mann, was das für ein Mann ist. No, es hat nichts geholfen, wir haben gesagt, das ist der Vater von den Kindern und so, haben sie uns abgenommen...

Wissen Sie, im Gebirge, unsere Wagen, die waren nicht dafür eingerichtet mit Bremsen und mit... da haben wir immer Stöcke unterlegt, wenn ... wir bergauf gefahren sind und die Pferde manchmal hat man nicht geschafft, dass man was hinterlegt, dass der Wagen angehalten wurde... Nun den Theo haben sie uns genommen. Und mein Bruder, der mit dem... Ach so! – da muss ich sagen – und der Kutscher, von der Schwester aus der Gastwirtschaft, das war ein Pole. Wo die Russen reingekommen sind, der hat die Schwester verlassen. Wissen Sie das kam, das war, wo er ging und war es als sich von uns nicht mal verabschiedet, obwohl er... er kam die Schwester wieder dann mal besuchen dort, in Schulenburg. Und meine Mama sagt: „Hier, ich hab noch eine Uhr“ und ich war immer so, also ich ging durch dick und dünn. „Nimm die Uhr“ – und ein Stück Schinken hatte sie noch von Zuhause – „Geh auf die Kommandantur – ach so die Kommandantur war das - geh und bitte, ob sie uns den Mann nicht wieder entlassen möchten“. Hat nicht. Aber jetzt, was jetzt noch gekommen ist, wir fahren, ein Bruder, 15 Jahre alt noch kein richtiger Kutscher und nicht und der ist dann mit den Pferden gefahren von der Schwester. Auf dem Wagen war die Schwester von Frankenstein mit den 3 Kindern, die eine Schwester mit dem einen Kind und die von der Gastwirtschaft mit den 4 Kindern. Alle auf dem Wagen. Jetzt fahren wir den Berg rauf, auf einmal bleiben die Pferde stehen, die wollen nicht weiter, und wir unterlegt, was wir bloß Steine und was wir bloß auf der Straße... und der Wagen rollt und rollt und rollt zurück und die Pferde, wissen Sie an der Deichsel... Deichsel – da wissen Sie, was Deichsel ist? – die bleiben bald so hängen. Die Schwestern, die eine mit dem einem Kind, die mit den 3 Kindern die sind vom Wagen runtergesprungen und die von Schulenburg, die hat´s nicht mehr geschafft, da hat sie bloß ihre Kinder so in die Arme genommen, sagt sie: „Also wir gehen zusammen in die Ewigkeit“ – wie es in dem Gebirge eine Schlucht runter, war an den Straßen, ob sich erinnern kann, so ein großer Straßenstein... Der Wagen blieb an dem Stein hängen. Wir haben alle aufgeatmet und jetzt stehen wir und... erschöpft, jetzt müssen wir bisschen ausatmen... und erst kommt in Kopfe durch, was wir erlebt haben. Der Theo läuft! der Theo kommt uns nach. Die haben ihn entlassen. Da hat er

dann wieder die Pferde in die Hand genommen, denn er war... der Bruder hat noch keine Erfahrung gehabt, wie man vors... ein Pferd, da muss man auch... wenn man's Strings sein soll, da muss man ihm auch bisschen nachhelfen mit der Peitsche oder wie, nicht? oder, wio oder? – muss man reden mit ihm. Und da haben wir ihn gebracht bis bei Oppeln in...- wie hat das geheissen... In der Oppeln gleich, da war die Polizei, die haben uns ihn wieder abgenommen. Aber, da muss ich Ihnen noch sagen, wo wir dann nach Hause gefahren sind, da... wir mussten auch irgendwo übernachten, wenn wir dann weiter gefahren sind, in Finstern wurde, die Häuse waren auch leer und so und in eine Hof auch so auf der Straße stand Wagen, wo die Leute dort auch in das Haus reingingen aber, ob dort Eigentümer waren, das weiss ich nicht. Und wir als junge Mädels, da sind wir gelaufen in die Schützengraben einsehen, wer, was dort für ein Militär dort liegt, tot. Wie es eine Hitze, so aufgebläht, die... man konnte gar nicht erkennen, ob das Russen oder Deutschen sind. Und da haben wird in dem Haus übernachtet, aber da waren wir vielleicht an die 30 Personen, weiss nicht, ob die Stube größer war als die, einer am anderen. No, und ein Brunnen war dort, alle haben auch Durst gehabt, wir haben aus dem Brunnen Wasser getrunken. Was mir geschadet hat, das weiss ich bis heute nicht. Früh sind wir wieder weiter gefahren, auf einmal fing mir an, immer übel zu werden, schlecht, musste ich brechen, dann war ich schon so schwach, dann konnte ich nicht mehr weiter gehen und da haben sie mich, die Klamotten auf den Wagen aufgelegt, da hab ich gelegen. Und jetzt sind wir... und wir wussten, unterwegs, da sind wir gefahren, da hat sie nie mehr... „A co wy za tacy? Co wy za tacy? Was fragen die uns? Wir sollten eine Fahne aufhängen, was wir für solche sind, Rusy, Polacy, abo ni? No, wir wussten nicht, was wir antworten sollen. Und da hat die Mama genommen ein Sofakissen, hat die Federn rausgelassen in die Welt und haben wir auf ´nem Stock die rote Fahne aufgehangen [B:: śmiech] Wie sollten wir dann, nun da haben sie uns, da waren wir Russen, haben sie uns in Ruhe gelassen. Jetzt kamen wir bis nach Falkenberg, da haben sie uns in einen Hof, mussten wir in einen Hof reinfahren, dort war Polizei, solche Polizistinnen oder waren sie in zivil, ich kann das heute nicht mehr sagen. Was wir noch hatten, an Bekleidung und so, das haben sie uns alles abgenommen. Und ich hatte, wissen Sie, wie das war im Kriege, Punkte. Waren doch Bekleidung hat bloß gehabt, hat man Kleiderkarte gehabt, und man konnte sie entweder, man hat sich ein Kleid gekauft oder ein Mantel oder... und da waren die Punkte weg. Und ich hatte ein Kostüm. Ein schönes schwarzes Kostüm habe ich von meiner Schwester bekommen. Auch mein Kostüm war weg. Bin ich nochmal zurückgegangen und... die Weiber dort, ich weiss nicht, die waren vielleicht so in zivil, ich, vor Tränen habe gar nicht gesehen, die haben auf dem Tisch gesessen, da haben sie mich ausgelacht und wenn ich hier nicht gleich verschwinde, da kann ich mir gar nicht vorstellen, was mit mir passiert. „Niech Pani oddo natychmiast!“ – „Niech Pani sie tu wyniesie“ – no, mit Tränen bin ich wieder zurückgegangen, ohne Kostüm. Und jetzt sind wir nach Hause gefahren... Ach so! - da sagte Papa, in Wienau, w Winowie, da haben wir einen Bekannten, ein Wiesiolek, da hat er mal hier in Daniec gewohnt und hat er es verkauft und hat in Wienau, dort ist guter Acker und so, hat dort eine Wirtschaft gekauft. Was, wir wissen eigentlich nicht, was ist hier los, da, um zu erfahren, was hier los ist, da sind wir



dort... das war zu Pfingsten, da sind wir zu diesem Wiesiolek reingefahren, eine große Wirtschaft, alles, warm war's, da haben alle in eine Scheune geschlafen. Und ich, die ich nicht gesund war, da haben sie mich ins Zimmer genommen auf eine Couch und ich musste immer auf die Toilette. Dann bin ich durch den Hof, dachte ich mir, wo gab's so was? - als junges Mädels... und da bin ich, habe mich zusammengerafft und ich wollte in die Toilette dort, da bin ich am Hofe liegengelieben, zusammengeklappt vor Schwäche. No, haben die Eltern wieder beschlossen, wir dürfen nicht hier den Leuten wieder am Halse sitzen, überhaupt mit dem kranken Mädels, wir fahren nach Hause. - Immer denke ich noch dran, wie der Ort geheissen hat, wo sie uns den Theo abgenommen haben. Dann sind wir... das war von uns aus da ist schon in Richtung hinter Oppeln, war dort Erntfeld, nee, das war nicht so ein Ort... Und... dort haben sie uns wieder den Theo abgenommen und er war verheiratet in Dembio und wo wir nach Hause her gekommen sind, dann haben wir gleich sagen lassen, die Frau sollte dort fahren und... und dort mit der Miliz reden, dass das ihr Mann ist und so weiter, erklären die Personalien und das alles. Denken Sie mal, wie geht das, wenn man fährt von Kronstau, da ist Lendzin, dann ist... die Orte eine nach dem anderen, kennen Sie aus sich.

**B: Suchy Bór**

R: Nein, nicht, grade Straße!

**B: Grade Straße? Lędziny, Gosławice.**

R: In Goslawitz, war die eine Dings... war ein Punkt, wo Polizei dort war, Goslawitz, ja. Denken Sie, dass die Frau beinahe beleidigt war, sie hatte Angst mit dem Mann zu Hause, dass sie ihn von zu Hause als... denn sie wussten, er war beim Militär auf einmal ist er zu Hause, wissen Sie, wie die, wie das nach dem Kriege war, da hat sie noch... wozu habt sie ihn nach Hause gebracht? Und wenn sie ihn nicht gebracht hätten, da wäre, die gehen Transport, die gingen nach Tschechien zum Transport nach Russland. Nun, da haben wir mit der Frau, ich kenne auch die Frau, auch sie lebt nicht mehr, und der Theo ist auch schon gestorben. Er war ja älter wie ich noch. Jetzt zu Hause angekommen. Im Juni, am 6. Juni oder so.

(...)

**B: Wyście pejdzieli ize wasa się kariera skończyła jak przisła Polskoł. Wyście się po polsku nie ucyli?**

R: Ich hab 2 Kurse gemacht Polnisch, wo ich dort bei der Schwester war, in Schulenburg, da aber dat hab ich zwei polnische Kurse gemacht. Da aber ich, wenn ich dort bei der Schwester bleiben musste, die Mama hat mich dort also, „die Else darfst Du nicht verlassen“. Und da war meine Karriere... Ich bin so ein Mensch, ich... wenn ich in einem Lande wohne, wo ich nicht schreiben und lesen kann. Ich schreibe, ich schreibe, ich...ich lese, nur sage nie, dass ich vielleicht das Polnische ganz fehlerfrei. Aber ich habe 2 Winter, hab ich polnische Kurse gemacht, ich wollte wieder in meine Karriere.

**B: A gdzie chodziliście na ten kurs?**

R: In Schulenburg, in Walidrogi.

**B: Było coś takiego jak polonizacja po wojnie, tzn., że wszystko zmieniali na polskie. Miona, nazwiska, nazwy wsi, Jako to u wóls było?**

R: No, hier, der Schwiegervater, das war doch der hier Daniec hieß Bergdorf – haben sie umgetauft im Jahre ´36. Und hier haben auch viele Leute dann einen deutschen Namen angenommen, z. B. hier Jaksy er war hier Bürgermeister, da... Hofstein. Und jetzt haben... die Generation jetzt, die hat damit Scherereien, denn die wollen, no wie ist das hier schreibt ihr und nach dem Kriege haben sie wieder gleich angefangen Jaksy. Dann haben wir Heiratsurkunde, Jaksy, die Kinder sind geboren Jaksy und der Opa, wenn wir die Urkunde rausgeholt haben, da steht auf der Rückseite, also 1936 hat er den Namen geändert auf Hofstein und auch seine minderjährigen Kinder. Na, da... und heute, die junge Generation, die kann das nicht verstehen, auch auf den Beerden, die kann das nicht verstehen, hier Hofstein, hier Jaksy und, und so weiter. Und Polonisierung...

**B: Was je miono, imie?**

R: Adelheid.

**B: Wyście się mogli nazywać Adelheid po wojnie?**

R: Die haben überall geschrieben Adela. Und ich, ich hab gesagt, ich heiß, ich bin geboren als Adelheid und ich hei... bin keine Adela. Und wo das dann möglich war, Namensänderung, da hab ich, ich habe alles richtig gestellt. Golsch haben sie geschrieben „sz“, ich heiß G-o-l-s-ch. Ich hab Papiere davon, alles, no. Und Polonisierung. Wie wollen Sie das? – ob wir verfolgt wurden oder irgendwie?

Zuerst ging´s um die Sprache hier, alle haben gewusst bei Golsch wird bloß Deutsch gesprochen. Denn meine Vorfahren stammen bei Ohlau bei Breslau. Und hier haben sie einem Sohn wieder Erbschaft, die hatten dort auch Gastwirtschaft, dort in Ohlau, Mühle und da haben sie einem Sohn in Tarnau eine Gastwirtschaft gekauft. Und die Mutter, die Oma, meine Oma, angeblich war sie sehr fromm und hatte auch einen Bruder als Pfarrer. Und wie die Männer, gingen Schnaps trinken, Bier trinken und sie, da haben die Frauen die Männer geholt, immer mit Weinen, die haben das Geld in der Gastwirtschaft gelassen Und da war die Oma dort unglücklich. Und dann hat hier, dort, wo die Gemüsefabrik ist, da war auch... die Mühle und die hießen Pantke und die haben dort Bankrott gemacht und da hat der Opa dort verkauft, denn er war auch Müllersohn, weil die da zu Hause auch Mühle hatten und hat hier in Dombrowitz – das gehört eigentlich zu Daniec auch noch – hat er die Mühle gekauft, aber die... die Oma hatte auch Krampfadern – und die hab ich auch von ihr geerbt, die habe ich auch, und wo sie das Mittagbrot haben – mein Vater hat immer erzählt – das Mittagbrot aufgetragen hat, da ist sie, hat sie.. ist sie gestorben, Also ist sie umgefallen und vielleicht eine Ader geplatzt oder wie. Und der Opa hat nicht mehr geheiratet, das zweite Mal und die zwei jüngsten, die waren dann bei dem Onkel, bei dem Pfarrer. Diese zwei Schwestern, die haben wir nicht kennengelernt. Die sind von hier weggegangen und das... der Pfarrer war dann auch in Deutschland und der hatte die Kinder dort mitgenommen, in Bayern. Da... ich hab dort Cousines in Bayern, die haben die Tanten gekannt aber ich kenne sie nicht. Und... und so wie, es war, also wir wurden dort als Deutsche hier, wie soll ich sagen... verfolgt. Wir haben den ganzen...

also wo wir nach Hause gekommen sind, im Juni... nie in den Betten zuhause geschlafen. Wenn's warm war, haben wir im Garten war ein Brunnen, da haben wir auf dem Deckel gesessen und, wenn heute fahren die Autos immer fort, da fällt nie auf, aber wenn durchs Dorf ein Auto gefahren ist, da ha... da sage ich, die Luft ist nicht reine. Da waren wir bereit zum... No, und einmal kam's soweit. Also wir kamen im Juni nach Hause und so, wie die Bauern, die tun schon das Feld bearbeiten im Herbst. Dort war's Dünge rausgefahren, alles, Steckkartoffeln haben uns die Leute gebracht. Da haben wir vielleicht so, wie soll ich sagen, 25 Are, oder wie viel, Kartoffeln haben wir noch eingesteckt, damit wir was zu essen haben. Und im Herbst haben wir die Kartoffeln durchgeklaut. Und auf einmal kam uns ein Nachbarn sagen, wiście, die Dings die Polizei ist im Dorfe also sie wollen wieder aussiedeln die Leute, die deutsch gesinnt waren. No, und da wir alles stehen und liegen lassen, und, denn die Mama hat gekocht, placki hat sie gebacken, Kartoffelpuffer. Und wir, „Mama, angeblich die Polizei ist hier und die siedeln wieder Leute aus“. Und, wie im Sommer, Fenster offen, meine Mama: „Mir ist ganz egal“. Da haben wir sie bloß unter die Arme genommen und zum Fenster rausgesetzt und wir sind ausgerissen und die Mama, die kam nicht drauf, wo die dann ins Haus rein, sie kam nicht auf der Straße bloß durch einen Nachbarn. Der Nachbar hatte, wissen Sie was Traufe ist? – Dach, also... okap, und der hat sich immer auf diesem Streifen Dings am Hause, hat er sich dort immer was eingepflanzt. No, und meine Eltern waren nicht dagegen, wenn Du die ro...und da hat er auch einen Kübel gehabt auf seinen 30 Zentimeter vielleicht. Und dort hat er immer was eingepflanzt haben. Und da kamen sie durch, der heißt Salzburg der Nachbar, durch den Salzburg kamen sie dort rein und wir schnell, die Mama raus, wir haben sie noch gesehen, ging sie und versteckt hatten wir, was wir für Schmuck zurückgelassen haben. Dann haben sie das geklaut, wir haben das gesehen in einem... in [w tle dzwoni telefon]... und wir haben sie noch gesehen, wie sie noch zu den Türen reinkamen und dort war Johannes Bestreucher, da in die Johannes Bestreucher haben wir sein Kasten sowie Klamotten, haben wir das verpackt, die haben das gefunden, haben alles mitgenommen, goldene Ohrringe, Ringe. Ich hatte auch Schmuck von der Kommunion und so und da bis die dort, bisschel im Garten geschnuppert haben, da sind wir in der Zeit ausgerissen. Da haben wir dann... wir haben dann nicht - ach lange! haben wir nicht zu Hause geschlafen. Und meine Mutter, wir hatten in Dombrowitz, das war eine Stiefschwester, so wie sie erzählt hat, von Schulz dort. Und die hat dort auch eine große Wirtschaft gehabt, da ist die Mama zu Fuß nach Dombrowitz gegangen. Dort war sie eine lange Zeit, auch die Schwester mit den 3 Kindern. Die war auch dort. Und wir haben bei einer Nachbarin geschlafen, wo wir zum Fenster rausspringen konnten, auf so... da waren lauter Wiesen, da... [w tle głos: Telefon dzwoni! R: Kto dzwoni?] ... was, bei welchem Thema wir waren, ach so! Und wir hatten eine Kuh. Dort, wo die Gemüsefabrik ist, die Russen haben doch, die haben das ganze Vieh aus dem... wissen Sie auch, aus den Ställen losgemacht, Pferde, alles und nach dem Osten. Und dort war die Nachbarin, dort, wo die Gemüsefabrik ist, denn dort das war Golsch dort und wir auch. Und da war ein sołtys hier, der wusste das. Sie hatte jetzt von dem Golsch die Russen gebeten, da blieben ihr 2 Kühe, der Nachbarin. Und wo wir nach Hause kamen und wir

hatten nichts, da hat sie gesagt, das ist der Bruder, Folge dessen behalte Du die eine Kuh und dem Bruder gibst Du auch eine Kuh. Und da, wenn wir... da mussten wir die Kuh melken gehen. Der eine hat Wache gestanden und der andere ging die Kuh füttern und ausmelken. Da haben wir nicht zu Hause geschlafen, ziemlich längere Zeit... genau wie viel Tage... aber lange ging das. Jetzt wenn Sie fragen wegen Aussiedeln. Dann haben wir schon von Bek... Verwandten eine, eine junge Sau bekommen und die hat dann geferkelt, denn man musste wieder irgendwie anfangen. In der Nacht hat die Sau geferkelt und hier kommt Polizei... und war ein... wir hatten... ein poseł in Daniec. Zięc hat er geheissen und... poseł na sejm. Der mit... sofort anziehen, auf die Kommandantur nach Kronstau, kennen Sie die Gegend hier? – dort ist die Gemeinde Kronstau, auf die Polizei. Meine Schwester, die Toni, sie konnte sich nicht anziehen, so gezittert hat sie. Sie konnte sich nicht die Strümpfe anziehen und nicht, sie sagt, wir haben nichts verbochen, was wolltet, was wolltet ihr von uns. Aber ich war schon bei der Schwester in Schulenburg. Und früh kam mir jemand sagen, kam dort... dass sie Unsere haben auf die Polizei genommen, dass in der Nacht haben ausgesiedelt. No, ich nichts bloß, fahre - da gab's noch nichts – zu Fuß, nach Daniec, was los ist, nachforschen, wo sie sind, alles. Da war ich bei dem Dorfschulzen, Wiesiolek hat er geheissen, da sag ihm, was ist passiert. Aber wollte auch niemand so richtig die Wahrheit sagen. Da sage ich, ich möchte wenigstens Brot und da was nicht für unterwegs und so... ich wollte gar nicht eingestehen, dass ich die Tochter bin und hier bin, weil ich zurzeit dort in Schulenburg bei der Schwester war. Und... hier mein Mann, da haben sie ein Fuhrwerk bestellt, mein Mann aber – wir wussten noch nicht, dass wir einmal zusammenkommen, da hat sie gefahren nach Kronstau auf die Kommandantur. Aber auch noch andere aus dem Ort. Und eine... in einer Familie, Woznicka haben sie geheissen, da auch, den Mann haben sie mitgenommen und die Frau... das war in der Nacht, sie liegt im Bett. „Jo! z chałpy mojjj nie wylaza, ja zadnemu nie ukrzywdziła nic, a jak, a jak wom tu nie odpowiada to, weźcie strzelba, zastrzelcie mnie to, ale ja z mojego chałpy nie wylaza.“ No, und...i nic... także... aber da war eine Kommission dort und da haben sie jeden verhört, und mein Vater, obwohl er schlecht gesprochen hat, aber er konnte auch antworten. Und da hat die Kommission, da war von Oppeln oder von (...) da sagten sie: „A co wy z tych ludzi chcecie? Dyć oni tes umio sie porozumieć... umio po polsku“. No, und da kamen sie am Abend kamen sie wieder nach Hause und der... mein zukünftiger Mann hatte Verwandte in Kronstau. Und da sagt er: „Ach, ich fahr nicht nach Hause, ich bleibe mit den Pferden dort bei den Verwandten und... tatsächlich und dann kamen, sie sagen, also die können nach Hause fahren. Da eine Frau ist, Keil hat sie geheissen, ihr Mann war... die haben sich kennengelernt, hier war ein Flugplatz in Stubendorf, no wie die Soldaten, hier kamen sie ins Dorf, haben sich kennengelernt und... aber ob die schon hier verheiratet waren, kann ich nicht sagen. Jedenfalls waren 2 Kinder und die wollte nach Deutschland. Und da ist ihr aber, auf dem Transport ist ihr ein Kind gestorben. Und da, sie kam uns auch nachher, wo sich alles beruhigt hat und man durfte dann hierher kommen. Da hat sie uns erzählt, ein Kind musste sie dort zurücklassen, sie sagt, sie weiss gar nicht, wo das beerdigt ist, sie weiss nicht.

Eigentlich könnte ich Ihnen erzählen den ganzen Tag.

**B: Jako było w kościele jak przyszła Polskoł? Były jakieś trudności ze chodziny do kościoła?**

R: Po polsku ja.

**B: A po niymeicku farolrz nic nie gołdoł?**

R: Zarolz ni, bo wiycie jako to je...

(...)

**B: Jak było jeszcze za PRL? Można się było deklorować jako Niymiec? Pejdzieć „Joł je Niymiec”?**

R: Ja przisty to mussten wir manchmal ausfüllen, habe ich immer geschrieben... habe niemals, żeś je Polka oder so, hab offen.

**B: A były z tego powodu jakieś kłopoty?**

R: Tak jak ejch wu radziyla. Z ty wysiedlaniy, ale tak coby chto nom coś zakłocoł. To nie moga pejdzieć. Jak Aufstand był, to mi moja mama radziyla, to mie jescy nie było na świecie. To sunsiold był polnischeangehaubt, mein Vater war deutsch. A łoni się bardzo rozumieli tak ni. Mój Vater tego sąsiada bronil, bo wiycie to takie zamieszanie było. A jak tera po wojnie Vatra gonyyli, to ten sonsiold „Dejcie tymu chopowi pokój, bo to jst mój nołlepsy sunsiold”. Rolz przised an einem Sonntag Vormittag, przisty te dwa zwei bewaffneten Rusy und ein polnischer, a ani nie był wierza w uniformie. Milicja polskoł. Mama była w kościele. Tyn sonsiold to widzioł. Zarolz przisoł. A papy wzięli, takie łaki są, tu niedaleko od nołs za jedny gospdodarstwy, żeby go zaszteljic. I tyn polski policjant pejdzioł „Łostołwcie go, bo my go na policji załatwiemy”. Tego jednego konia my mieli, tego chudego, jedyn woz, taki Fleischerwagen, no taki niski był. I papa musioł tego konia zaprząc i jechali na policja do Chrąstów. Mama była w kościele, a tyn somsiold przised. „Wszyscy klynkać przed krzizy, różaniec rzykać”. Za tego papy. I mama przijechała z kościoła. A wy co? No papy wziyni. Z takimi geweroma przyszli. Wyście już widzieli? Joł długo po wojnie, jak joł widziela, sie to była policja, wojołk abo co, zarolz mi się w brzuchu kranciyło. I papa, sie tez to przyjedzie nazoł. Ani kołow nie było, nie slo jako, ale my się pejdzieli koń tam je. Ale papa pod wieczór przyjechoł. A potyn, to nie był tyn som rok, papa mioł October Geburtstag. Przysoł tyn policjant „Mógłbych z ty wasy Fatry pogołdać?” „A co się stało?” My zawse wystrasoni, ni? I to pejdzioł, bo papa przisoł. I zaprosili my go na obiad. Pejdzioł: „Panie G., jakby nie joł, to już tu geburtstagu nie fajerujecie”. No mieli my takie przeżycia no.

(...)

**B: Jako było na początku jak się zaczęła organizować mniejszość niemiecka tukej?**

R: Mniejszość niymeickoł? Wiycie jak tu redaktor. Joł wu gazeta pokolza. Alfred Theisen. Schlesisches Tagebuch. Joł dostana kołzdy miesiunc, bo momy mit den Vertriebenen aus Deutschland taki Partnerschaft i to łoni mi ślą każdy miesiunc. To jak się zacyło. A potyn te Sammlungi się zacyły, to my to momy, a tera się to ta łozlatuje. Bo to jedyn samotny som gospodarzy, a ta baba była takoł upartoł yno. Fajnoł sala. A ta ma „To je jej własność, łona nikogo

nie wpuszczcie” Bo to kapela chciała sporządzić i tu by się odbywały. Ale w tym czasie ta jescy miynskać. I tym redaktor Theisen ize ta taki Versammlung je w karczmie. Po całej brzegi ta sala była wypełniona, tejl ludzi. No wszyscy czekali ze te Niemce wrócą. Ze zaś niemiecki sa je, to na pewno te Niemce wrócą. No i no, ale łon tu był dwa albo trzy razy. I jak poty drugi rotz, czy trzeci rot. Już zarząd zaczął łonaczyć. I ludzie zaś wszyscy na mnie. A joł jescy tedy była. Joł pejdziła „joł nie moga na taky coś pozwolić, joł moga w ty uczestniczyć, ale tego Verantwortung nie moga brać, bo joł jescy mu obowiązki. A to nie było tak jak dzisiaj. Nasoł młodoł jescze latoś pola nie widziała. No ja, ale to trza było pole, gospodarka. Bis zum 80. [Geburtstag] tojoł była voll im Einsatz. A potym zejch miała operacja na blyndarm. A za nieskoro, mozno by mie dzisiaj nie było. I to joł jako przewidniczącą zech nie chciała być. Ale joł była choby clonek w ty rzondzie, alech nie miała takeigo amtu.

(...)